Rok I. Nr. 22.

Szkółka niedzielna

LESZNO. W NIEDZIELĘ, dnia 28. Maia 1837.

Religia.

Niedziela druga po Zielonych świątkach.

Ewanielia u Łukasza świętego w rozdziale czternastym.

Onego czasu mówił Iezus Uczniom swoim tę przypowieść: „Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć iuż wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: kupiłem wieś, i mam potrzebę wyniść, a oglądać ią; proszę cię, miéy mnie za wymówionego. A drugi rzekł: kupiłem pięć iarzm wołów, i idę ich doświadczać; proszę cię, miéy mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: żonę poiąłem, a przeto nie mogę przyiść. — A wróciwszy się sługa, oznaymił to panu swoiemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: wynidź rychło na ulicé i uliczki miasta, a ubogie, ułomne, ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, iakeś rozkazał: lecz ieszcze iest mieysce. I rzekł pan słudze: wynidź na drogi między opłotki, a przymuś wniść, aby mój dom był napełniony. A powiadam wam: że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuie wieczerzy moiéy."

Wytłumaczenie.

Gdy Pan Iezus razu iednego był zaproszony na wieczerzę od znacznego Faryzeusza, i stósownie do swego zwyczaiu różne przy stole dawał gościom nauki, rzekł nareszcie i do gospodarza, aby, gdy kogo zaprosi na wieczerzę, zapraszał iedynie z czystéy przyiaźni, z prawdziwéy miłości bliźniego, a nie z interesu. „Zaproś ubogich, ułomnych, chromych i ślepych," są słowa Zbawiciela, „a będziesz błogosławiony, żeć nie mogą oddać: albowiem ci będzie oddano w zmartwywchstaniu sprawiedliwych," to iest po śmierci, w niebie. — Gdy to ieden z gości usłyszał, zawołał: „„Błogosławiony ten, który w niebie od Boga nagrodzony zostanie!"" — Na te słowa dopiero powiedział im Pan Iezus powieść, którą nam dzisieysza powtarza ewanielia.

Iak ona się to ma w istocie rozumieć?

Pan Bóg stworzył człowieka na to, aby Go ten człowiek znał, wiernie Mu służył na téy ziemi, a potém wiecznie

z Nim w niebie królował. Ale człowiek, iak nam wiadomo, zgrzeszył na samym początku, i przez to utracił prawo do królowania na wieki z Bogiem; a nietylko onego samego, ale i wszystkich iego potomków to nieszczęście spotkało. Bóg miłosierny zlitował się nad ludźmi, i obiecał zesłać im na ziemię Zbawiciela, któryby przez swoie zasługi przebłagał obrażonego na nich Boga, i przywrócił im nazad prawo do królowania z Nim na wieki. Zawsze więc przeznaczeniem człowieka było, być wiecznie szczęśliwym; być iakoby zaproszonym na wielkie, bo niebieskie gody. Z tych zasług tego przyiść maiącego Zbawiciela nasamprzód korzystać mieli ci, pomiędzy którymi miał się narodzić ów Zbawiciel, to iest Żydzi, a między tymi znowu nasamprzód ich przełożeni, nauczyciele, kapłani; słowem, cała starszyzna. Ci więc mieli tylko czekać, aż im dadzą znać, że się ów Zbawiciel narodził; aż ich wezwą na te gody, na to odkupienie od zatraty wiecznéy. Cóż się przecie stało? Oto Żydzi, a na ich czele ich przełożeni, czekali wprawdzie na tego Zbawiciela; ale gdy przyszedł i wzywał ich do siebie, do swoiéy nauki świętéy, na gody niebieskie, nie chcieli Go słuchać, i powiadali, że On nie iest tym Zbawicielem, na którego oni czekaią; nie przyięli więc Iego zaproszenia, podaiąc różne wymówki, iak naprzykład i te: że On nie iest od Boga do nich posłany, lubo tego dostatecznie przez cuda dowodził, bo oni wiedzą, że iest synem cieśli z Galilei. Nie po światowemu ukazał im się, i nie do światowości wzywał ich, dla tego nie przyięli Go, bo oni całém sercem do świata przylgnęli, iak to powieść dzisieysza wyraża: „kupiłem wieś, pięć iarzm wołów, żonę poiąłem; tém zatrudniony, nie mogę przybyć na gody.“ Wszystko wymówki światowe. Na tychto Bóg, ów gospodarz niebieskich godów, rozgniewany, kazał swemu słudze, Iezusowi Chrystusowi, i Iego Uczniom, iuż nie wzywać do siebie z narodu żydowskiego starszyzny, ale po ulicach i uliczkach znayduiących się ślepych, chromych, to iest lud pospolity, od téy starszyzny wzgardzony, którego też wielka część przyięła wezwanie na gody, weszła na nie, i uwierzyła w I e z u s a C h r y s t u s a. Ale ieszcze było mieysce dla wielu. Któż ie miał zaiąć? Oto tułaiący się po drogach i opłotkach, oto mieszkaiący za kraiem żydowskim ludzie, poganie, bałwochwalcy: ci mieli zapełnić te od wieków przygotowane, przez grzech zamknięte, a przez Chrystusa na nowo otworzone gody. „Te przymuś wniść, aby dom móy był napełniony.“ Nikogo Bóg gwałtem nie zmusza do przyięcia wiary świętéy; ale gorliwe iéy ogłaszanie przez Apostołów, cuda działane, a nadewszystko oświecaiąca łaska boska zaślepionych w pogaństwie ludzi, zmuszały nieiako do przekonania się o prawdzie nauki Iezusa Chrystusa i do przyięcia iéy. Mocy bowiem tego wszystkiego i naywięksi nieprzyiaciele oprzeć się niemogli. Kończąc dzisieyszą powieść Zbawiciel, powiada: „ż e ż a d e n z onych nayprzód zaproszonych, a wymawiaiących się mężów, nie skosztuie téy niebieskiéy wieczerzy, zbawienia, i nie będzie z Bogiem wiecznie królował.“ Ztąd, kochani bracia, ważna bardzo dla nas wypływa nauka, a ta iest następuiąca: I nas Bóg przez wiarę świętą, którąśmy po naszych oycach odziedziczyli, zaprosił do królowania z sobą, i codziennie zaprasza. Kiedyśmy zatém zaproszeni i przeznaczeni do nieba, nie

marnuymy tego drogo nabytego prawa, zapominaiąc o Bogu, zaniedbywaiąc nasze obowiązki, iakie na nas wkłada to wezwanie i ta wiara święta. Niechay świat dla nas wszystkiém nie będzie: bo i nam powie Zbawiciel: „żaden z was nie skosztuie wieczerzy moiéy.“

Rozmaitości.

I od piiaństwa odzwyczaić się można.

W pewnéy wioszczynie był gospodarz, nazwiskiem Grzęda. Człowiek ten, z początku pracowity, obrotny, uczciwy, od całéy gminy kochany i szanowany, na nieszczęście, zasmakował sobie w wódce, i tak się rozpił, że nie wiedziano sobie z nim rady. Był sołtysem; odebrano mu to urzędowanie i oddano trzeźwemu; bo któż piiaka ścierpi na urzędzie? Wiedział on dobrze, że to dla piiaństwa nastąpiło, a iednak się nie poprawił, i chlał coraz bardziéy. Gdy się upił, to z każdym zaczynał, z każdym się kłócił, bił, klął, że aż strach słuchać było, a nawet i bluźnił. Żona nieboraczka nie śmiała mu się wtedy z dziećmi na oczy pokazać, boby nie iednego dostała była sińca; gdyby mu zaś była choć słówko powiedziała, toby ią był zabił; czego téż nigdy nie robiła, wiedząc, że piianego łaiać, albo napominać, to tyle znaczy, co chcieć okowitą ogień zagasić. Po trzeźwu, to go napominała, prosiła, błagała; nic to nie pomogło. „Głupiaś!“ było iego odpowiedzią. Każdy go żałował, bo co dawniéy miał się naylepiéy, to teraz iuż bieda do niego zaględywała. I nie dziw, zkądże się miało i brać, gdy zboże przedał i przepił! Kiedy napominania żony, krewnych, przyiaciół i samego księdza proboszcza, nic nie pomagały, przyszło na myśl iednemu z Grzędy kumotrów, czyby go téż nie można z mańki zażyć i odzwyczaić od wódki. Gdy o tém myśli, wracaiąc do domu z miasta, napotyka Grzędę iak nie boskie stworzenie w rowie leżącego. Bieży czémprędzéy do iego żony, powiada iéy; bierze wóz i iedzie z nią po niego. Gdy go do wsi przywieźli, każdy pyta, co mu się stało, że go wiozą? bo tego nigdy nie robiono. „A oto,“ odzywa się kumotr, „Grzęda nogę złamał!“ — „„Złamał ią, złamał!““ powtarza żona, powtarzaią wszyscy. I tak Grzęda nogę złamał. Ledwo go położyli na łóżko śpiącego, poiechali po doktora do miasta, o parę stay od wsi odległego, aby przybył opatrzyć nogę Grzędzie. Doktor przybył; a proszony od kumotra, mocno Grzędzie, w piiaństwie ieszcze śpiącemu, nogę w słupki wstawił i obwiązał; a potém, gdy się ten przebudził, powiedział mu, że nogę złamał, że iuż ma opatrzoną; tylko potrzeba, aby spokoynie leżał, wódki nie pił, mało iadł, żeby mu się ogień piekielny nie przydał; z resztą mówił, że mieszkaiąc niedaleko, cotydzień go odwiedzać będzie. Ledwo doktor odiechał, zaczęły się schodzić kumoszki i sąsiadki, a każda lamęci: „przeklęte piiaństwo!“ Raz po raz nadszedł i nie ieden gospodarz; a każdy, wierząc, że Grzęda nogę w istocie złamał, litował się i całą winę na piiaństwo zwalał. Grzęda, maiąc mocno nogę związaną, uwierzył, że nogę złamał; zaczął rozmyślać nad swoim stanem i nieszczęściem, w iakie

z własnéy winy popadł; westchnął sobie nie raz głęboko i milczał. Cotydzień doktor przybywał, albo umyślnie, lub przeieżdżaiąc dokąd, i coraz wolniéy nogę choremu zwięzywał, upominaiąc go, aby tylko w chorobie wódki nie pił. Nareszcie, po kilku niedzielach, pozwolił wychodzić Grzędzie, ale o kiiu; a Grzęda nietylko kiia, ale i krukwi używał, aby tylko nogi raz drugi nie złamał; i tak lecząc się, ani kropli wódki do ust nie wziął. Gdy kwartał minął, doktor zwiastował mu zupełne wyleczenie. Podziękował mu bardzo Grzęda za starunek około niego podięty; bo żadnéy, widząc niedostatek, nie chciał wziąść doktor zapłaty, i tylko go prosił, aby iuż tak bardzo wódki nie pił. Przyobiecał, i dotrzymał słowa Grzęda. Wypił czasem, ale tylko kieliszek, i to wtedy, kiedy mu było potrzeba, a zawsze miał baczne oko na złamaną nogę. W kilka lat potém dowiedział się od swego kumotra, że nigdy nogi nie złamał, i że to tylko było udanie, aby się od wódki odzwyczaił. Od tego czasu dopiero Grzęda zaczął śmiało stąpać. Przy każdéy modlitwie dziękował Bogu, że mu dał tyle poznania i rozumu, że się od przeklętego nałogu piiaństwa odzwyczaił, bo przewidywał teraz, do iakiéy nędzy on, żona i dzieci byliby przyszli; a przypominaiąc sobie teraz dopiero z rozwagą, co nieraz był słyszał w kościele: „że żaden piianica nie wnidzie do nieba,“ wzdrygał się na swoie dawne zaślepienie, i tém bardziéy umacniał w przedsięwzięciu poprawy. Iak skoro Grzęda porzucił piiaństwo, zaraz mu się w całém iego gospodarstwie zaczęło lepiéy powodzić, bo doglądał wszystkiego dobrze, a na wódkę nie marnował grosza. Wrócił się więc do iego zagrody dawny byt dobry, spokoyność, pobożność, a z nią i błogosławieństwo boskie. Tak więc człowiek może się odzwyczaić, choć i od naywiększego złego nałogu, byle tylko szczerze tego chciał, bo chcącemu Pan Bóg dopomaga.

Smoła z węgla kamiennego.

U panów W. L. Dionysius i Spółki w Głogowie, dostanie smoły węgla kamiennego, teraz tak powszechnie poszukiwanéy do zakładania dachu Dornowskiego; beczka po 3 talary 25 srebrnych groszy. Zapas z pięciuset centnarów nadszedł im niedawno. Zatém wszyscy ci, którzyby mieli zamiar coskolwiek w tym ieszcze roku stawiać, znaydą u pomienionych panów rzetelną usługę i słuszne warunki wypłaty.

Przysłowia gospodarskie.

Kto z dobrych szydzi, tym się Bóg brzydzi.

Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie.

Co dziś opuścisz, iutro niedogonisz.

W naydotkliwszéy przygodzie, Pan Bóg stoi w odwodzie.

Kto złym pobłaża, dobrych uraża.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.